

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Zeszyty tygodniowe spodziewane zmiany na naczelnym stanowiskach w państwie i kraju, choć do chorych dostojników przybył jeszcze minister rolnictwa Braf, pozostały nadal w sferze projektów. Jeden jedyny, marszałek galicyjski, hr. Badeni, ustępuje stanowczo, ale nie wiadomo jeszcze, kiedy, gdyż sprawa następstwa po nim komplikuje się coraz bardziej.

O spuściznę po nim ubiega się wielu, o żadnym przecież nie można powiedzieć, że zadowoli wszystkie galicyjskie stronnictwa. Gdyby nawet desygnowano na to stanowisko Tymka Starucha, męża energicznego (ex żandarm), uczonego (bibliotekarz), muzykalnego, a przytem jowialnego, nominacja ta spotkałaby się z opozycją także w obozie ukraińskim, do którego należy, już choćby z tego powodu, że w ten sposób zdekompletowałby się zespół obstrukcyjnej orkiestry, co uniemożliwiłoby jej festival, zapowiadany na najbliższe czasy.

Do rzędu emerytów z powodu „nadwątłego zdrowia” przybywa nadto generał Aulenberg, minister wojny, który ustąpić ma zaraz po ukończeniu obrad delegacji. Na obsadę fotelu po nim Koło polskie nie ma jednak ingerencji, wobec tego nie zaprotęguje żadnego demokracji, nie dlatego przecież, jakoby między nimi nie było ludzi wojowniczego ducha, ale, ponieważ jest to stanowisko bardzo nie wdzięczne, zwłaszcza wobec konieczności ustawicznego ubijania się po obu stronach Litawy o kredyty na zbrojenia lądowe, morskie i powietrzne.

Nie wspominam tu nawet o trudnościach, na jakie napotyka przeprowadzenie ustawy o dwuletniej służbie wojskowej i zreformowanie średniowiecznej procedury karnej, obowiązującej dotąd w sądach wojennych, o których niedawno wyraził się dowcipnie jeden z wiedeńskich dzienników, że „w kopalniach zabraknie węgla, wyczerpią się pokłady rudy żelaznej i soli, nastanie znowu epoka lodowa... a gdy to wszystko przeminie, wówczas może obie te sprawy doczekają się w Austrii i na Węgrzech pomyślnego załatwienia”.

Nic też dziwnego, że zanim kto zdecyduje się objąć tekę ministerstwa wojny, namyśla się długo i wreszcie przychodzi do przekonania, że się to wcale nie opłaca.

Przy sposobności odbywających się sesji delegacyjnych, wspominał delegat Kozłowski o przyjemnościach, na jakie narażeni są poddani austro-węgierscy, przebywający w granicach sprzymierzonych Niemiec, skąd ruguje się ich masowo, jako *lastige Einwanderer*, a rząd nasz nie potrafi upomnieć się o to.

Gdyby w monarchii austriacko-węgierskiej spotkało coś podobnego przybyśza z Niemiec, ambasador ich nie spocząłby dotąd, dopóki nie postawił na swoim, my jednak boimy się narazić Berlinowi i udajemy, że nas to nic a nic nie obchodzi.

Szczególniej Polacy cieszą się specjalnymi względami rządu niemieckiego, który zwłaszcza swym poddanym, należącym do narodowości polskiej, stara się osłodzić na każdym kroku ten doczesny żywot i znowu przeznaczając sto milionów marek na cele kolonizacyjne na kresach wschodnich i północnych. Ma się ich użyć na zakupno gruntów włościańskich i części większych obszarów, które jako włości rentowe będą sprzedane Niemcom, oraz na wkładki do stowarzyszeń, mających na celu kolonizację rentową.

Wystąpienie Kozłowskiego w delegacjach jest przecież tylko głosem wołającego na pustyni. Nikt się nie odezwie, gdyż nie pozwala na to racja stanu. Austriacy politycy nie przyczynią się nigdy do zepsucia harmonii między Wiedniem a Berlinem.

Nie spełniły się także moje przewidywania, iż dzień pierwszego maja nie dopisze nam pod względem pogody. Owszem, było bardzo pięknie, choć trochę zimno, i tem tłumaczy sobie partya socjalno-demokratyczna osłudzenie zapachu towarzyszy, widoczne coraz bardziej. Ma to być następstwem starań klerykalno-burżujskich, którym idzie na rękę niebieski referent od pogody.

Natomiast w dniu trzeciego maja pogoda była wspaniała, nic też dziwnego, że ruch na ulicach napawał nader ożywiony. Przyczyniły się do tego

setki osób z puszkami, zbierających „grosz na Szkołę ludową”. Plon musiał być bardzo obfity, choć jedno z pism codziennych narzeka, że publiczność szersza zachowywała się bardzo obojętnie i wzywa kwestujących do energiczniejszej akcji na przyszłość.

Jeden z mych znajomych, troszkę, co prawda, śledziennik, w rozmowie na ten temat zauważył bardzo słusznie, iż najlepszym sposobem uchronienia się od ustawicznego otwierania pugilaresu, jest postaranie się samemu o puszkę i potrząsanie nią przy spotkaniu każdego przechodnia, kwestujący bowiem z zasady sami nic nie dają na cele dobroczynne, prócz swych trudów. I dojdzie do tego — przepowiedział uniesiony wieszczym duchem — że pewnego dnia spotkają się na Rynku krakowskim sami obywatele i obywatelki uzbrojeni w puszkę... Biada jednak „bezpuszkowcowi”, który się między nich dostanie, z takiej opresyji nie wyszedłby cało. Gdyby w każdą z puszek chciał wrzucić bodaj halerza, nie wystarczy mu całomiesięczna płaca.

Powodem, że ludność Krakowa nie jest bardzo zadowolona z owego ciągłego (powiedzmy, zanadto nawet częstego) pukania do jej kieszeni, są przede wszystkim coraz cięższe czasy i coraz trudniejsze warunki, wśród których żyjemy.

Uświadomienie klas pracujących wzrasta wprawdzie z dnia na dzień, równomiernie zaś wzmaga się i drożyzna i to w sposób zastraszający. Każdy strejk ma jako następstwo podniesienie cen różnych wyrobów.

W ostatnich czasach podrożały wędliny o dwadzieścia do trzydziestu halerzy na kilogramie, to samo czeka i pieczywo. Masarze tłumaczą się, że na podwyższenie cen wpłynęło podrożenie bydła i trzody chlewnej, wywołane brakiem paszy, rolnicy mniejsi i więksi powiadają znowu, że muszą za bezcen pozbywać się inwentarza żywego, którego nie mają czym karmić.

Nie wiadomo, komu wierzyć!

Co innego znów z piekarzami. W ubiegłym tygodniu zastrejkowała czeleść piekarska, żądająca podwyższenia płacy, majstrowie odpowiedzieli na to zniesieniem bułek centowych, co zwłaszcza biedniejszej ludności dałoby się we znaki i zagrozili ponadto lokautem, jeżeli strejkujący nie cofną swych żądań.

Tak, czy owak się stanie, my konsumenci zapłacimy za to, a żaden uświadomiony towarzysz nie ujmie się za nami, choć i on sam w duchu klnie i narzeka, że nie schodzi się koniec z końcem w budżecie domowym.

W perspektywie mamy jeszcze strejk stolarzy i krawców, a może jeszcze i jaki inny, na razie przynajmniej jest o tem cicho.

Na osłodę potaniał przynajmniej cukier, a i to coś znaczy. Gdy braknie chleba, bułek, mięsa i wędlin, będziemy gryźć cukier, dopóki i on nie zdrożeje.

Wobec takiej sytuacji, choć wiosna w całej pełni, przeciętny Krakowianin usposobiony jest bardzo melancholijnie i przedstawia sobie życie w strasznie czarnych kolorach, a nic go pocieszyć nie jest w stanie, nawet obietnica, że będziemy mieć czwarty most na Wiśle u wylotu ulicy Krakowskiej (chcąc trzeci jeszcze nie gotów) i nową linię tramwajową, która połączy Podgórze wprost ze Zwierzyńcem.

Dowodem tego apatycznego usposobienia ludności jest obojętność, z jaką przyjęto do wiadomości ogłoszenie o sprzedaży gruntów pofortyfikacyjnych. Wobec braku kompetentów musiano przedłużyć termin składania ofert.

Przyczyniło się do tego po części i zbyt wyśrubowanie cen. Każdy sądził, że będzie mógł kupić bodaj kawaleczek, za kwotę niezbyt obciążającą jego kieszeń, przekonał się jednak, że tak nie jest. Wobec tego mający chęć kupna zastrejkowali.

Jednego tylko strejku nie możemy się w żaden sposób doczekać, to jest zaprzestania pracy przez naszych kamieniczników. Ponieważ zaś ich praca ogranicza się jedynie na podnoszeniu czynszów co kwartał i maltretowaniu biednych lokatorów, przyjeżdżoby go z ogromną radością.

Chcąc swoją drogą i kamienicznikom mięknie pozwoli rura, gdyż gorączka budowlana przybrała już takie rozmiary, że bardzo wiele mieszkań stoi pułkami. Oni mimo to nie chcą zniżyć czynszów i powiadają sobie, że choć mieszkanie i cały kwartał postoi sobie pustkami, przecież potem zjawi się taki naiwny, który zapłaci tyle, ile zażądają.

Akcyje ich o tyle idą w górę, iż banki ograniczyły udzielanie kredytu budowlanego, wobec czego nastąpi pewna stagnacja w powstawaniu nowych drapaczy chmur. Magistrat, aby pójść na rękę przyszłym kamienicznikom, którzy na gruntach pofortyfikacyjnych chcieliby rozpocząć budowę, namyśla się, czyby nie postarać się o własny kamieniołom, tak jak przedtem marzył już o miejskiej cegielni.

Powołani ongiś znawcy badali różne tereny glinonośne i orzekli, że żaden się nie nadaje, pewien przedsiębiorca sprowadził sobie eksperta z zagranicy a ten w tych samych miejscach odkrył takie pokłady gliny, które wystarczą na setki lat.

Jeśli w ten sam sposób poprowadzi się poszukiwania za kamieniem, gotowimy się dowiedzieć, że nawet Krzemionki nie wystarczą na zapotrzebowanie Wielkiego Krakowa, choć dotąd setki lat zaopatrywały mały Kraków i całą jego bliższą i dalszą okolicę.

Wartoby znaleźć taki kamieniołom, któryby mógł dostarczyć tyle kamienia, by zaspokoić potrzeby budowlane miasta, a może zostałoby trochę i na postument pod pomnik Kościuszki, który na razie mieszka „kątem” na podwórzu krakowskiej Straży ogniowej.

Skoro już mowa o inwestycjach, jakie na najbliższy czas proponuje krakowska Rada miejska, warto wspomnieć o projektowanym zakupie Woli Justowskiej i rozszerzeniu sieci tramwajowej. Pierwsza sprawa znajduje się w okresie badań i namysłu, druga jest już definitywnie postanowiona.

Będzie to linia, wiedząca, jak zresztą już wspomniałem, od nowego mostu na Wiśle ulicami Starowiślną, Gertrudy, Dominikańską, Franciszkańską, Zwierzyniecką aż do klasztoru Norbertanek. Ponieważ ma być szerokotorową, będą też po niej kursować większe niż dotychczas wozy, na czym najlepiej wyjdzie podróżująca publiczność, narażona teraz conajmniej na kalectwo. Kolosalnych rozmiarów kapelusze damskie nie mogą się zmieścić w drzwiach wagonów, długie szpilki, niczem kosy starogreckich wozów wojennych, czyhają na twą całość.

I mnie kiedyś o mały figiel nie spotkała tego rodzaju przyjemność.

Stałem sobie na platformie wozu, koło mnie chciała się przecisnąć jakaś korpulentna niewiasta w słomianym kapeluszu o średnicy niespełna metra. Ozdobą jego był cały snop kwiatów i sterta spiętrzonych wstążek.

Ponieważ matka przyroda obdarzyła mnie dość okazałym wzrostem, kapelusz sięgał mi mniej więcej do wysokości nosa, a przesunawszy się po jego końcu, podrażnił mój organ powonienia.

Kichnąłem, niczem moździerz podczas rezurekcji, dama się przeraziła i wykręciła nagle, a szpilka, podtrzymująca jej kapelusz, ugodziła mnie w sam środek nosa.

Nie wiele brakowało, byłbym wysiadł z wozu tramwajowego, nie tak, jak normalny człowiek z dwiema dziurkami w nosie, ale z czterema. Może i szkoda, że tak się nie stało, na te ciężkie czasy miałby człowiek okazałe źródło dochodu, pokazując się w jakimś panopticonie.

Aby Lwów i Warszawa nie narzekały na biednego kronikarza, na którego i tak wszyscy idą bij, zabij, muszę i im poświęcić po kilka słów wspomnienia. I tu i tam toczą się obecnie sensacyjne procesy; nad Wisłą hrabiego Ronikiera, nad Pełtwią dyrektorów Banku parcelacyjnego.

Pierwszy z nich następcza sporo niespodzianek i nerwowych wzruszeń, nie brakuje też ciekawych, przeważnie z grona pań warszawskich, które ciekawie śledzą przebieg przesłuchania oskarżonego i jego rodziny, nie szczędząc serdecznych westchnień i słodkich spojrzeń, skierowanych w stronę pana hrabiego, który z przemawiającego biblijnym stylem mnicha przedzierzgnął się w eleganckiego salonowca.

Lwowski proces nie budzi takiego zainteresowania, wynik jego jest prawie przewidziany.

Natomiast zajmuje się Lwów bardzo gorąco sprawą kreacji ruskiego, raczej ukraińskiego uniwersytetu, który rząd chciałby umieścić w stolicy kraju, aby w ten sposób oszczędzić sobie kosztów o ile możliwości, zwłaszcza, że Rusini zadowolili się chcą na razie wszechnicą o trzech fakultetach, t. j. bez medycyny. Nabytek ten jest dla mieszkańców nadpełniańskiego grodu najzupełniej niepożądanym, woleliby, aby rząd raczej postarał się o nowy gmach dla polskiego uniwersytetu, gdyż stary się wali. Gdyby to był budynek prywatny, jużby go dawno były władze uznały za nienadający się do użytku.

Kapelusze

SŁOMKOWE, PANAMSKIE i FILCOWE.

NAJNOWSZE FASONY

w wielkim wyborze poleca

B. WIERZEJSKI

Kraków, Linia A-B,
róg ul. Floryańskiej.
Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw.
Telefon 368.